

Toma

Miał jeszcze pięćdziesiąt sekund na odpoczynek, kiedy poczuł pod sobą drgania ziemi. Nie musiał nawet wysuwać czujki, żeby wiedzieć, co to oznacza.

– CRB VI – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Skąd, u diabła?

Ciężki Robot Bojowy szóstej generacji stanął pośrodku placu, czekając na sygnał z dronów zwiadowczych. Gruby aktywny pancerz stanowił jeden z jego mocniejszych punktów wyposażenia. Zaraz po dwóch fazerach mionowych.

– Pieprzony wywiad! – zaklął żołnierz. – Kiedy najbardziej na nich liczysz, zawsze zawiodą.

Był lekko uzbrojony. Zbyt lekko. Nie miał żadnych szans w starciu bezpośrednim. Miotacz mógł co najwyżej uszkodzić mechanizm ruchu przeciwnika, a i to pod warunkiem, że uda się trafić w newralgiczne miejsce. Chwycił ostatni środek defensywny, jaki mu pozostał, rzucając nim w kierunku robota. W tym samym momencie wyskoczył zza gruzu, wykonując podwójny przewrót w stronę lasu. Generator tarczy wybuchł, tworząc na krótko pole ochronne, które przyjęło na siebie pierwszy strzał fazerów. Kolejne uderzenie rozproszyło osłonę, odsłaniając maszynie całe pole ostrzału. Żołnierza jednak nie było w jej polu widzenia. Czołgał się teraz w bujnej zieleni, licząc na to,

Zdając sobie sprawę z obycia czytelnika literatury SF z zagadnieniami naukowymi, pragniemy wyjaśnić, że zamieszczone w książce przypisy nie poddają w żaden sposób w wątpliwość jego wiedzy. Mają jedynie zaciekać początkujących miłośników tego typu literatury do rozszerzania zainteresowań oraz własnych poszukiwań.

że uda mu się obejść robota, ostatnią przeszkodę przed zdobyciem bazy. Odzież termiczna momentalnie przybrała maskowanie typu *forest marpat*, pozwalając mu zlać się z otoczeniem. Przemieścił się zaledwie kilkanaście metrów, kiedy zobaczył komunikat wyświetlany w polu widzenia lewego oka. Napis generowany był przez system kontroli pola walki umieszczony w hełmie. Pulsował czerwonym światłem wspieranym sygnalizacją dźwiękową:

„Uwaga! Obca forma życia”.

– Mardok, masz kłopoty? – usłyszał w słuchawce.

Nie zdążył odpowiedzieć, zanim ziemia przed nim wystrzeliła w górę. Z odsłoniętego otworu wydobyła się poczwara przywołująca na myśl postać z kiepskiego horroru. Przeturlał się na bok, kątem oka obserwując ruchy wroga.

– To Tagmadont! – zawołał.

– Naprawdę? – zapytał głos z centrum dowodzenia. – Ale jego w ogóle nie powinno tutaj być.

Mardok pominął milczeniem tę uwagę. Po prostu kolejne „nie powinno” stało się faktem. Skupił się teraz na swoim najnowszym problemie. Poczwara przypominała krzyżówkę gada z wypasioną wersją stawonoga. Złożone z kilku segmentów ciało pokryte było twardą łuską. Właśnie wygięło się do tyłu, szukając czegoś do konsumpcji. Uzębiony dziób, sześć odnóży krocnych wspomaganych przez dwie pary chwytnych dopełniały jego oryginalny wygląd. Stworzenie bez problemu wyczuło człowieka. Niechybnie miało zamiar go spożyć. Mardok zaklął soczyście, sięgając po miotacz. Pewnie wysunął sprzęgnięty z nerwem ręki mechanizm, zamierzając zrobić z broni jak najlepszy użytek. Niestety na próżno. Neuroprekaźnik połączony z miotaczem zablokował strzały. Najwyraźniej w celach misji sformułowano zapis o ochronie miejscowej przyrody.

– Popaprańci ekolodzy! – ryknął komandos.

Z całych sił starał się ścisnąć palce, by ominąć zabezpieczenie i wykonać strzał ręcznie. Pragnął tego bardzo, jego palce natomiast niekoniecznie. Drżały wprawdzie dość mocno, ale nie chciały zamknąć się

na wyzwalaczu. Tagmadont pochylił się nad nim, wbijając ślepią w ławo zdobyty posiłek. Rozchylił dziób, odsłaniając kilka rzędów zębów. Ślina napłynęła na brunatny jęzor, przygotowując wstępne warunki trawienia. Zanim skosztował ofiary, błysk niebieskiego światła przeciął powietrze, rozrywając pysk potwora. Miotacz jednak wystrzelił.

– Zdążyli zdjąć blokadę – odetchnął.

Zaciśnięta dłoń wciąż nie puszczała spustu, tnąc na kawałki resztę ogromnego ciała. Wnętrza Tagmadonta wytrysnęły niczym sylwestrowe konfetti, pozwalając zobaczyć budowę anatomiczną zwierzęcia. Nagle wszystko znieruchomiało.

Mardok patrzył z niedowierzaniem. Połówka bestii wisiała nad nim jakby na przekór sile ciężenia, a wokół niej rozpięte były łańcuchy barwnych jelit.

„Niczym sznury pereł nad dekoltem imperatorowej” – pomyślał.

Zaledwie zdążył sformułować to jakże trafne porównanie, usłyszał znajomy głos, wydobywający się jakby z zaświatów:

– Tu program zarządzania domem, Lara. Informuję, że minęła godzina szesnasta czasu lokalnego. Twoja gra została wstrzymana. Za chwilę wyłączę nadajnik wirtualnej rzeczywistości. Proszę o zdjęcie z głowy przekazników.

– No nie! – jęknął chłopak, leżąc w fotelu gamingowym i oswajając się z nagłą zmianą sytuacji. – Jeszcze góra dziesięć minut i byłoby po wszystkim. Jak mogłaś mi to zrobić?!

– Pozwolę sobie zwrócić uwagę – odparła uprzejmym głosem – że sam mnie prosiłeś, abym interweniowała, gdybyś nie skończył do szesnastej.

– Tak, wiem – przerwał jej Toma. – Moja wina. Ale poświęciłem ponad pięć tygodni, żeby dojść do tego momentu. Nie mogę uwierzyć, że zabrakło kilku głupich minut.

– Twoje zlecenie nie przewidywało wyjątków. Wygaszam generator fal mózgowych oraz konsolę. Wszystkie sygnały z gry zostają odcięte.

Na kilka sekund chłopca ogarnęła ciemność, po czym mózg zaczął przedstawiać się na normalne bodźce wzrokowe. Oczom Tomy ukazał się typowy pokój nastolatka. Główna ściana, wyraźnie wklęsła, pokryta została panelem do projekcji holograficznej. Boczne przegrody schodziły się ze ścianką wejściową, skrywając za równymi płaszczyznami wszystkie potrzebne meble. Pozwalało to używać pomieszczenia zamiennie: jako salonu do gier, holu gościnnego a nawet salki treningowej. Między przestrzennymi zdjęciami młodzieżowych idoli obecne były, co charakterystyczne dla gospodarza, podobizny kilku naukowców.

– Przypominam, że o siedemnastej masz zakończenie roku akademickiego – podpowiedziała Lara. – Zalecam spożycie posiłku i wypicie dowolnego napoju izotonicznego. Należy wyrównać utratę płynów.

– Wiem, co mam robić – burknął młodzieniec, podrywając się na nogi.

Zbyt długie granie oraz raptowna zmiana pozycji przysporzyły mu niespodziewanych kłopotów. Niedostateczny dopływ krwi do mózgu sprawił, że układ współczulny spóźnił się z reakcją i chłopiec zachwiał się, szukając oparcia. Rozłożył ręce, próbując złapać równowagę. Przeszedł kilka kroków, ale płat ciemieniowy wciąż nie wywiązywał się należycie ze swoich zadań. Także błędnik nieco wariował. Toma przechylił się na bok, chwytając to, co było najbliżej, a co okazało się ubraniem galowym Federacyjnej Akademii Eksploracji Kosmosu. Zgodnie z wielowiekową tradycją uczelni używano go tylko podczas ważnych ceremonii. Materiał, choć mocny, nie wytrzymał ciężaru Tomy, rozrywając się z trzaskiem. Chłopak popatrzył z rezygnacją na trzymany w ręku kawałek togi, po czym usiadł na podłodze. Wściekły na siebie pokręcił głową, a następnie wepchnął ją pomiędzy kolana.

– Jasny gwint – wyjęczał. – Szanowny rektor zabija mnie śmiechem.

Już od początku znajomości nie mieli ze sobą najlepszych relacji. Można nawet powiedzieć, że były one katastrofalnie złe, choć

Toma kompletnie nie mógł zrozumieć dlaczego. Rektor żywił do niego podyktowane wyłącznie sobie wiadomymi względami uprzedzenie. Pośrednim tego powodem mógł być fakt, że studentem został w okolicznościach co najmniej niecodziennych. Stało się to po relegowaniu go ze szkoły średniej, zaś z listy uczniów skreślony został za wykazywanie się zdolnościami konstrukcyjnymi i specyficznym dowcipem. Tak przynajmniej uważał. Rozłożył bowiem drona meteorologicznego znajdującego się na wyposażeniu pracowni fizyki, usprawnił wyjęty z niego napęd, po czym wmontował go w dno muszli klozetowej żeńskiej toalety. Napęd był, co istotne, generatorem antygravitacji. Chłopak ustawił go tak, aby zadziałał po zwolnieniu nacisku na deskę. W ten sposób chciał zrobić kawał pewnej nielubianej z powodu złośliwej natury oraz wybitnej arogancji koleżance. Niestety, miał w tym dniu wyjątkowego pecha. Do toalety weszła równocześnie z nią dyrektorka szkoły i zajęła niewłaściwą kabinę, czego już młody konstruktor nie mógł dostrzec. W następstwie tego zwykłego nieporozumienia wynik jej defekacji wystrzelił z miski klozetowej i zabrudził dyrektorską odzież, a nawet oblicze.

Doprowadziło to dyrektkę do niewysłowionej, ale w pełni usprawiedliwionej furii. Ponieważ nie był to pierwszy ani drugi przypadek niewłaściwego użycia przez Tomę urządzeń technicznych, wydano decyzję, że ma w trybie natychmiastowym opuścić szkołę. Stało się to przy pełnej akceptacji grona pedagogicznego oraz przy znacznym zawodzie kolegów. Nawet w takich okolicznościach dał o sobie znać jego indywidualizm i wielowymiarowy charakter. Kiedy kuratorium upewniało się, czy uczeń ma świadomość winy i zdaje sobie sprawę, za co został ukarany, ten z całą powagą odpowiedział: „za poczucie humoru”, czym wprawił zacny organ w zakłopotanie.

Po tym incydencie wysłano go do poradni wychowawczo-zawodowej badającej zdolności, inteligencję oraz predyspozycje uczniów. Miała ona orzec, czy może uczęszczać do normalnej szkoły, czy też należy skierować go do placówki specjalnej. Podczas oczekiwania na wyniki testów, które rozwiązał w tempie nieosiągalnym nawet

dla przeprowadzających badanie, znudził się i zgarnął z biurka akademicki podręcznik mechaniki kwantowej. Po godzinnej analizie jednego z rozdziałów wyprowadził samodzielnie wzór Gell-Manna-Nishijimy¹.

Od tego czasu uważany był za potencjalnego geniusza i w trybie nadzwyczajnym wysłano go do akademii. Mimo że rektor uczelni z miejsca okazał mu głęboką antypatię, dziekan wydziału fizyki wiązał z nim wielkie nadzieje. Trzeba przyznać, że Toma początkowo nawet je spełniał, rozwijając tensor krzywizny Riemanna² czy też funkcje modularne Ramanujana³. Został mu więc przyznany indywidualny tok nauczania, pod okiem samego rektora. Niestety, młody Kinsky miał także poważne wady, a te po raz kolejny dały o sobie znać. Zawsze wybierał sobie działy i teorie, które uważał za interesujące, kompletnie ignorując pozostałe, zdaniem wykładowców nie mniej istotne. Opuszczał więc zajęcia z mechaniki klasycznej, termodynamiki oraz kilka innych, ignorując nawet egzaminy semestralne. Kolejną przypadłością krnąbrnego studenta było zwyczajne lenistwo. Od szkoły podstawowej nie odrabiał zadań domowych i na studiach też nie zamierzał zmieniać tego zwyczaju. Mało tego, okazał się trudny we współżyciu społecznym, za żadne skarby nie chcąc się podporządkować ogólnie panującym regułom. Zwykle tym, które dotyczyły zachowania. Pozornie błahą, ale w skutkach najważniejszą wadą okazała się duża zmienność zainteresowań. Toma nie potrafił poświęcić się jednej dziedzinie nauki. Równie szybko, jak chłonał wiedzę, zmieniał swe pasje. Starał się co prawda zwalczać tę wrodzoną czy

¹ Równanie sformułowane przez K. Nishijimę i T. Nakano oraz, niezależnie, M. Gell-Manna na podstawie eksperymentów. Opisuje własności hadronów, łączą liczby kwantowe oraz dziwność z ładunkiem elektrycznym.

² Tensor krzywizny Riemanna – stanowi podstawowe narzędzie matematyków w nowoczesnych teoriach grawitacji, krzywizny czasoprzestrzeni, a także w ogólnej teorii względności.

³ Srinivasa Ramanujan (1887–1920) – genialny indyjski matematyk, w dużej części samouk, pozostawił po sobie ok. 4000 wzorów, z których większość do dziś stanowi dla matematyków zagadkę. Jego funkcje modularne wykorzystywane są w teorii superstrun – jednej z teorii opisujących strukturę Wszechświata.

też nabytą cechę, ale brak cierpliwości nie pozwolił mu odnieść na tym polu sukcesów. Właśnie to wywołało najważniejsze spięcie z rektorem, psując do reszty ich nie najlepsze relacje.

Sprawę przesądziło porzucenie przez chłopca fizyki na rzecz spintroniki⁴ i programowania. Rektor wściekł się tak, że nie tylko zabronił mu zmiany kierunku, ale w niewybredny sposób naubliżał, grożąc wydaleniem z akademii. Pewnie by tego dokonał, gdyby nie ojciec Tomy, który postanowił interweniować, słusznie uważając, że powody, aby usunąć syna ze studiów, nie są wystarczające. Jako główny doradca do spraw nowoczesnych technologii przy sztabie Floty był osobą na tyle ustosunkowaną, że nawet głowa prestiżowej uczelni nie chciała z nim wchodzić w otwarty konflikt. Zwłaszcza, kiedy wyszło na jaw, jak bliskie więzy łączą rektora z dyrektorką dawnej szkoły Tomy. Mówiąc krótko, Jego Magnificencja odrzucił osobiste urazy, zostawiając krnąbrnego studenta na uczelni. Chłopak docenił to po swojemu, pół roku później kolejny raz zmieniając kierunek studiów.

Tym razem postanowił zająć się astrobiologią. Równocześnie zapragnął zostać pilotem, a w dalszej perspektywie nawet kapitanem statku. Ojciec, ku zdziwieniu kolegów, niczego mu nie zabraniał. Uprzedził jedynie, że wcale nie jest to tak romantyczna robota, jak pokazują na filmach.

– Wybij sobie z głowy, że będziesz siedział za sterami, kierując statkiem za miliony kredytów – wyjaśniał. – Całą robotę odwalają komputery. Pilot steruje jedynie w razie awarii.

Zezwolił jednak na kurs pilotażu pod okiem dobrego instruktora wojskowego. Przy okazji chłopak przeszedł standardowy kurs walki wraz z obsługą broni. Oczywiście tylko na symulatorach ze względu na młody wiek oraz procedury.

Toma zastanawiał się czasem, dlaczego ojciec mu na to pozwala. Doszedł do wniosku, że biorąc pod uwagę ilość czasu, jaką tata spędzał w domu, nawet gdyby chciał coś z tym zrobić, nie bardzo miałby kiedy.

⁴ Spintronika – najnowsza gałąź elektroniki, tzw. elektroniki mezoskopowej, w której nośnikiem informacji jest spin elektronu.

Od zawsze zajmowała go praca. Profesor George Kinsky był ekspertem od ciemnej materii, energii i ich militarnych zastosowań⁵. Większość życia spędzał w swoim laboratorium. Opiekę nad synem powierzył wykwalifikowanej opiekunce Amandzie Canaris, wspieranej przez zaawansowany system wychowawczo-edukacyjny, którego elementem był program domowy Lara.

Toma nie pamiętał matki. Powiedziano mu, że zmarła, kiedy był małym dzieckiem. Ojciec bardzo nie lubił poruszać tego tematu. Twierdził, że przyczyną był tragiczny wypadek, po czym zwykle wychodził. Najwyraźniej wspomnienia nadal sprawiały mu ból. Toma pogodził się z tym faktem i nie dociekał szczegółów. Jednak zdarzało się, że mocno odczuwał jej nieobecność.

Z głębokiego zamyślenia wyrwała go Lara:

– Brak odzieży zastępczej – powiedziała uprzejmie. – Naprawa stroju potrwa trzydzieści minut.

– Mam piętnaście – odparł krótko chłopak, prostując się momentalnie. – Muszę zdążyć na grawibus.

– Zadanie niewykonalne – poinformowała rzeczowo pomoc domowa. – Materiał ubrania należy do grupy związków organicznych wytwarzanych z roślin. Nie występuje nigdzie na Nowej Ziemi. Jego odtworzenie wymaga czasu.

– Jeśli nie dasz rady, pojedę w zwyczajnej drugiej skórce.

– Zachowanie to będzie stanowić pogwałcenie regulaminu – ostrzegła. – To bardzo stara, prestiżowa uczelnia, z dużą powagą traktująca tradycję.

– A ja mam zamiar odebrać dyplom za wygranie olimpiady „Przyszłość fizyki teoretycznej” i zrobię to choćby w piżamie.

Jego frustracja wynikała po części z tego, że nie chciał pod raz kolejny podpaść tacie. Niedawno ojciec obiecał zabrać go na wakacje

⁵ Ciemna materia (ang. Dark matter) – jedna z najbardziej tajemniczych substancji wszechświata. Nie emituje ani nie odbiera promieniowania elektromagnetycznego, a wykryć ją można jedynie dzięki efektom grawitacyjnym. Szacuje się, że ciemna materia wraz z ciemną energią stanowią ok. 95% masy wszechświata, przy czym sama materia to ok. 27%.

w bardzo pożądane przez młodzież miejsce, do legendarnego centrum rozrywki Star Vegas. Było tam wszystko, czego może pragnąć dusza nastoletniego chłopaka. Zwłaszcza rozgrywane co roku mistrzostwa w grach wirtualnych, do których planował przystąpić. Raz jeszcze przerzucił zawartość garderoby, ale nie znalazł nic godnego uwagi. Wreszcie naciągnął na siebie kombinezon wyjściowy dla pilotów Floty, otrzymany po zakończeniu kursu zerowego. Wypreżył się i zażądał lustra.

– Jakoś to nawet wygląda – stwierdził zadowolony.

Strój ładnie podkreślał jego sportową sylwetkę. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, a wyraźnie zarysowane mięśnie pozwalały mu uchodzić za zdecydowanie starszego. Lekko ciemna karnacja kontrastowała z odcinającymi się na jej tle blond włosami. Był przystojny, co dobitnie potwierdzało zainteresowanie, jakie wzbudzał u płci pięknej.

Zanim skończył oględziny, ściana wyświetlacza pokazująca dotąd jego odbicie zmieniła się nagle w krajobraz, na którego tle stanął awatar programu Lara – kobieta sprawiająca wrażenie dojrzałej, a mimo to bardzo atrakcyjna. Nie wyróżniała się wzrostem ani budową ciała, była za to niezwykle urodziwa. Rysy jej milej twarzy nosiły liczne cechy rasy polinezyjskiej Starej Ziemi według archaicznej typologii Hootona⁶, co w połączeniu z wąskim nosem, blond włosami i niebieskimi oczami tworzyło wyjątkowo atrakcyjną mieszankę. Niewątpliwą ozdobą był także szeroki, odsłaniający równe białe zęby uśmiech. Łączyła przeciwstawne, jak by się mogło wydawać, walory, emanując siłą, stanowczością, a jednocześnie łagodnością.

– Narcyz – rzuciła ze śmiechem.

– Jędza – odpowiedział bez zbędnych uprzejmości, po czym zaczął nakładać buty.

Grawibus wisiał tuż nad ziemią, jakby czekał specjalnie na niego. Ładną linię karoserii szpeciła podstawa pojazdu, z powodu kolistej go kształtu wystająca po bokach poza obrys nadwozia. Wymuszały to

⁶ Earnest Hooton (1887–1954) – amerykański antropolog znany z prac nad klasyfikacją rasową.

cewki napędu, które, cicho bucząc, generowały ujemną grawitację. Wskoczył do środka, włączając moduł komunikatora wewnętrznego, integralną część chipa asystenta wszczepionego do mózgu. Od razu rozpoczął wyświetlanie wiadomości z zakresu rozrywki i sportu. Obrazy przekazywał wprost do nerwu wzrokowego, ale z oczywistych względów były one półprzezroczyste. W innym razie zupełnie zasłaniałyby pole widzenia. Dopiero po zamknięciu powiek zyskał wizję doskonałej jakości. Podróż nie trwała dłużej niż dwadzieścia minut, a bus wylądował zgodnie z planem tuż przed akademią.

Toma dobrze wiedział, że wśród studentów w togach będzie wyróżniał się ubraniem. Starał się wmieszać w tłum, aby nie rzucać się za bardzo w oczy, ale nie było to łatwe. Przepuszczano pojedyncze osoby, a każdej bramki wejściowej strzegł android stróżujący. Okazało się, że pilnowały dzisiaj nie tylko porządku, ale także regulaminowego stroju.

– Nie mogę pana wpuścić – poinformował go jeden z nich, kiedy próbował się przepchnąć. – Proszę opuścić bramkę i nie blokować przejścia.

Toma gwałtownie zaprotestował:

– Nie możesz mi zabronić. Zaliczyłem pełny rok studiów i wygrałem olimpiadę. Mam prawo wejść po odbiór dyplomu.

Android dokonał weryfikacji, stwierdzając poprawność danych, po czym przesłał jego żądanie do systemu nadzoru. Ten dokonał analizy sytuacji i podtrzymał brak zgody na wejście. Toma skorzystał z ostatniej deski ratunku, prosząc o potwierdzenie zakazu przez władze uczelni. Już po chwili przy bramce pojawił się Deltef von Treskov – rektor akademii we własnej osobie. Wyrósł dosłownie spod ziemi, wyraźnie zaintrygowany niecodziennym zdarzeniem. Przebywał akurat w swoim gabinecie, kiedy otrzymał prośbę o zatwierdzenie decyzji dotyczącej zakazu wejścia studenta na teren uczelni. W dniu rozdania dyplomów było to zdarzenie bez precedensu. Kiedy zobaczył, kogo zakaz dotyczy, postanowił zająć się sprawą osobiście. Użył jednego z szybkich tuneli transportowych, by po kilku sekundach zjawić się przy wejściu. Na jego barkach wisiała pięknie zdobiona, mająca historyczne konotacje

szata. Wykonana została na specjalne zamówienie przez najlepszych wytwórców ze Starej Ziemi. Obszywana sobolowym futrem, przyciągała wzrok każdego z przechodzących. Musiała kosztować więcej niż dobry ścigacz międzyplanetarny, ale wywierała na otoczeniu odpowiednie wrażenie. Głowa uczelni nadrabiała w ten sposób niedoskonałości własnej sylwetki i urody.

– Toma Kinsky? – zapytał retorycznie, z wyraźnie wyczuwalną nutą ironii.

– Panie rektorze – tłumaczył się desperat – to jest naprawdę sytuacja awaryjna. Miałem poważne problemy.

– A kiedy ich pan nie miał, panie Kinsky? – przerwał mu znieśmaczony. – O ile dobrze pamiętam, pański kontakt z systemem edukacji to pasmo nieustających problemów.

– Proszę tylko o potwierdzenie uprawnień do wejścia. – Toma nie zamierzał dać się sprowokować.

– Ależ co pan sugeruje! – Udał oburzenie von Treskov. – Mam złamać regulamin? Zapewniam, że jestem ostatnią osobą, która to uczyni.

Powiedziawszy to, pogładził swą pieczołowicie pielęgowaną kosią bródkę, starając się walczyć z trudną do zamaskowania radością. Ostatecznie zrezygnował z pozorów, a pełne, rumiane oblicze rozjaśnił niewątpliwie szczery uśmiech. Małe, głęboko osadzone oczka zdawały się głośić wszem i wobec jego osobisty tryumf. Nie siląc się na słuchanie dalszych wyjaśnień, obrócił się na pięcie i zniknął w tunelu.

Toma opuścił bramkę i usiadł na jednej z ławek pobliskiego parku. Patrzył na wchodzących z rosnącym rozdrażnieniem, zastanawiając się, co jeszcze może zrobić.

– Wejść muszę, to pewne – przyjął właściwe założenie. – Tylko jak?

Mimo że nie należał do cierpliwych, bywały sytuacje, w których wykazywał ogromne samozaparcie graniczące z maniakałnym uporem. Ta była jedną z nich. Niestety myślenie pod presją czasu ma to do siebie, że rzadko daje pożądaný skutek. Odrzucał więc kolejno coraz głębsze pomysły, aż wreszcie wstał zdesperowany, przekonując na głos sam siebie:

– Tak nie może być, żaden głupawy android nie może mnie powstrzymać!

Właśnie zlepek tych dwóch słów: „głupawy” i „android” podsunął mu pewne rozwiązanie. Studiował przecież spintronikę powiązaną z programowaniem. Wprawdzie tylko pół roku, ale był pewien, że ogarnął w tym czasie gros materiału przewidzianego w trzyletnim programie. Przynajmniej w interesującej go części, dotyczącej technik manipulacji behawioralnej układami AI⁷. Wiedział, że androidy mają swoje ograniczenia wynikające z zasad działania komputera sterującego. Zwłaszcza proste modele, do których należały jednostki przeznaczone do ochrony terenu.

– Poczekam, aż wszyscy wejdą – postanowił. – Nie będę robił widowiska. Dosyć mam na dzisiaj kłopotów.

Oczekiwanie przedłużało się z powodu spóźnialskich. Co i rusz nowe osoby przechodziły pobieżną kontrolę. Toma był na nie wściekły, ale musiał czekać. Żeby się czymś zająć, zaczął przyglądać się budynkowi Federacyjnej Akademii Eksploracji Kosmosu. Był to gmach wysoki na trzysta metrów, stanowiący według znawców arcydzieło sztuki budowlanej i architektonicznej. Przypominał olbrzymie drzewo, wpisując się tym samym w modne od dziesięć lat trendy naturalistyczne. Większość postawionych ostatnio budynków wyglądała niczym porośnięte roślinnością pagórki, skały albo całe górskie tarasy. Drzewo akademii wyróżniało się na ich tle nie tyle wyglądem, co rozwiązaniami technicznymi i użytymi materiałami. Zarówno pień, jak i konary wykonane zostały z mieszaniny fulerenów⁸ oraz wielowarstwowych nanorurek. Materiał ten cechowała twardość diamentu, wytrzymałość setki razy większa od stali, przede wszystkim zaś lekkość. Pozwalało to na stworzenie szkieletu konstrukcji złożonej z pnia głównego, który zajmowała aula, biblioteka, sale wykładowe i laboratoria; przede wszystkim jednak na

wykonanie konarów mieszczących akademiki, pokoje odpoczynku oraz urządzenia przesyłające energię. Obiekt, tak jak całe miasto, zasilany był dzięki energii termojądrowej uzyskiwanej z zimnej fuzji⁹. Dodatkowo korzystał z różnicy temperatur pomiędzy piwnicami budowli a jej koroną oraz z paneli fotowoltaicznych, napylonych na sztuczne liście. Konary skrywały całą infrastrukturę doprowadzającą wszelkie media oraz wodę deszczową. Zdołały nawet pomieścić mieszkania dla pracowników obsługi. Najbardziej dochodowe miejsca wynajmowano na kina, restauracje i szeroko rozumianą działalność kulturalnooświatową. Niesamowite wrażenie robiły zwłaszcza dolne, grubsze gałęzie, mogące udźwignąć na platformach umieszczonych w ich rozwidleniach ogrody botaniczne, kępy prawdziwego lasu oraz strumienie wody lecące na niżej położone kondygnacje. Strumienie te, spadając z hukiem, tworzyły malownicze kaskady.

Z zadumy wyrwała Tomę dopiero muzyka. Przez otwarte okna auli rozchodziły się dźwięki hymnu uczelni.

– Już jestem spóźniony! – rzucił wściekły.

Na placu przed ogrodzeniem było teraz pusto. Android przy bramce nadal jednak stał. Toma podszedł do niego i jednym pytaniem wy badał poziom komplikacji programu maszyny.

– Proszę o udzielenie pomocy – zaczął podstępnie.

Począł aż robot wyrazi gotowość, po czym zapytał:

– Czy można umieścić osiem punktów na płaszczyźnie tak, aby żadne trzy z nich nie leżały na jednej linii, żadne cztery nie leżały na jednym kręgu, a odległość między dwoma dowolnymi punktami była liczbą całkowitą?¹⁰

Android zawiesił się na chwilę, ale po dwóch sekundach zanalizował problem, podsumowując:

⁹ Zimna fuzja – metoda łączenia jąder atomowych, wciąż hipotetyczna ze względu na brak umiejętności uzyskania temperatury znacznie niższej niż obecnie znana dla reakcji termojądrowych.

¹⁰ Rozwinięcie problemu Paula Erdösa (1913–1996), wybitnego węgierskiego matematyka.

⁷ AI – skrót od ang.: Artificial Intelligence (sztuczna inteligencja).

⁸ Fulereny – odmiana alotropowa węgla, cząsteczki węgla tworzą w nich zamkniętą i pustą wewnątrz bryłę.

– Nie posiadam wystarczającej mocy obliczeniowej, aby odpowiedzieć na to pytanie.

„Sprytnie” – pomyślał chłopak. – „Ma drugi poziom zabezpieczeń. Trzeba użyć metod bardziej wyrafinowanych”.

Zastanowił się chwilę i postanowił sformułować zapytanie według starego, sprawdzonego przed setkami lat schematu Winograda¹¹. Zakłada on, że każda sztuczna inteligencja wpadnie w pułapkę pytań wymuszających myślenie dedukcyjne. Wiele się od tego czasu zmieniło, ale proste androidy powinny się na to nabrać.

– Słuchaj mnie uważnie – rozpoczął. – Musisz wykonać jedno moje polecenie, zrozumiałeś?

– Nie mogę wykonywać żadnych twoich poleceń – odparł robot obojętnie.

– Doskonale – ucieszył się Toma. – W takim razie kategorycznie żądam, żebyś mnie nie wpuszczał.

– Nie mogę cię nie wpuścić... – zaczął android, po czym zaciął się na moment, a następnie kompletnie zawiesił.

Reguły z instrukcji wykonawczych analizowały konflikt pomiędzy żądaniem człowieka a zapisami regulaminu. Dodatkowo wystąpił problem nieprzewidziany w jego systemie, polegający na tym, że jeśli nie wpuści człowieka, wypełniając zapisy, to wykona jego rozkaz, którego przecież wykonać mu nie wolno.

Toma nie czekał na zadziałanie zabezpieczeń odblokowujących androida. Miał najwyżej kilka sekund. Przebiegł obok maszyny i pognął ile sił w nogach do budynku. Dotarcie do auli zajęło mu prawie pięć minut. Rektor właśnie przemawiał, wychwalając osiągnięcia uczelni, jej wykładowców oraz najlepszych studentów. Chłopak schował się za filarem, żeby nie zwracać uwagi odmiennym strojem. Cekał na rozdanie ozdobnych kart, które nazywano dyplomami. Tym razem zaliczył cały rok studiów. Do tego wygrał olimpiadę z fizyki, w której nie obowiązywał podział na kategorie wiekowe.

¹¹ Terry Winograd (ur. 1946) – amerykański profesor zajmujący się informatyką oraz filozofią umysłu i sztucznej inteligencji.

„Ciekawe, czy gdyby mama żyła, siedziałaby teraz na sali?” – zastanowił się chwilę. – „Ojciec jak zwykle nie zdążył. Zresztą... to nawet lepiej, że go nie ma. Tylko by się zdenerwował”.

Spekulacje te zajęły jego uwagę na tyle, że przegapił rozpoczęcie wręczania dyplomów. Wyczytywani kolejno studenci wchodzili na wysuniętą scenę, by odbierać gratulacje z rąk samego von Treskova. Zajmował on centralne miejsce, tuż za mównicą, kreując swoim osobistym urokiem, wspomagany niezwykle oryginalną szatą, atmosferę prawdziwego święta.

– Toma Kinsky – odczytał, przekładając kartę na spód, przekonany o nieobecności jej właściciela.

Chłopiec ruszył w jego kierunku, ale szedł bokiem wzdłuż filarów, chcąc jak najdłużej odwlec w czasie swoje publiczne wystąpienie.

– Nie wszystkim udało się dotrzeć na naszą dzisiejszą uroczystość – oznajmił rektor z nieukrywanym zadowoleniem. – Może to i dobrze, bo nie każdy zasłużył na pobyt w tych szacownych murach – kontynuował.

Potem westchnął z udawanym żalem, wtrącając jeszcze osobistą uwagę:

– Mimo ogromu pracy z mojej strony nasz nieobecny nie należy do tych studentów, którymi będziemy się chwalić.

W tymże momencie na scenie pojawił się Toma, wzbudzając wesołość wielu kolegów. Skłonił się nisko, po czym podszedł po odbiór dyplomu. Mina rektora odzwierciedlała wszystkie jego wewnętrzne odczucia. Opanował się jednak i niedbałym ruchem podał byłemu studentowi srebrzystą kartę z purpurową ramką. Chłopiec chwycił ją niczym cenny skarb z zamiarem skierowania się do zejścia. Wtedy usłyszał cichy głos von Treskova:

– Matka by się za ciebie wstydziła.

Chłopak zamarł. Kiedy się odwrócił, jego twarz wyrażała co najmniej nieprzyjemne zamiary. Rektor cofnął się o dwa kroki, ustępując miejsca przy mikrofonie. Toma drgnął, jakby ocknąwszy się

z chwilowego otępienia. Podeszedł do mównicy, by spokojnym głosem powiedzieć:

– Pozwolą państwo, że podziękuję jeszcze mojemu wykładowcy, profesorowi von Treskov. Dziękuję za wielkie serce włożone w moją naukę, a także mnóstwo cennego czasu, który mi poświęcił.

Rektor popatrzył na niego podejrzliwie, ale skłonił lekko głowę, przyjmując podziękowania.

– Do końca życia będę pamiętał pana zaangażowanie i fantastyczne umiejętności – kontynuował Toma. – Pańskie teorie stanowią podwaliny dzisiejszej fizyki, wytyczając nam kierunki rozwoju.

Rektor cmoknął z zadowolenia, w pełni zgadzając się z wygłoszaną mową.

– Raz jeszcze dziękuję, a także przepraszam za wszystkie swoje błędy – powiedział chłopak, przyjmując gromkie brawa.

Wykonał ruch świadczący o tym, że już odchodzi, kiedy nagle zawrócił i dodał.

– Byłbym zapomniał. Wczoraj wieczorem znalazłem błąd w teorii krzywych czasopodobnych. Tej stanowiącej podstawę pańskiej ostatniej monografii.

Po sali przeszedł jęk, a von Treskov zachwiał się jakby uderzony obuchem.

– Strona sto czterdziesta czwarta, wiersz dwunasty – kontynuował Toma. – Wzór wyprowadzony z równań Gödla¹² został nieprawidłowo przekształcony, ponieważ tensor energii pędu pomija element hiperpowierzchni prostopadłej do wektora bazowego. Powoduje to, rzecz jasna, że wszystkie wnioski wyprowadzone na podstawie tej pracy są fałszywe.

Nie czekając na efekt, skłonił się po raz ostatni, zostawiając rektora z otwartymi ustami. Profesor wyglądał teraz niczym ryba wyjęta z wody, ledwie łapiąc oddech.

– Było nie zaczynać – szepnął jeszcze Toma, mijając go po drodze do schodków.

Zdawał sobie sprawę, że zachowanie to świadczy o jego niedojrzałości. Może nawet za bardzo. Pocieszał się jednak, że przecież nadal jest tylko nastolatkiem. Przeszedł przez całą salę, czując na sobie ciężar spojrzeń, niepowstrzymywany przez nikogo. W ręku ścisnął srebrzystą kartę stanowiącą jego jedyne osiągnięcie oraz nagrodę. Pozostawił za sobą szemrzącą, coraz bardziej podekscytowaną widownię i wyszedł przed gmach akademii. Odwrócił się jeszcze, podziwiając fakturę ścian doskonale imitującą korę prawdziwego drzewa. Pogłodził ją przekonany, że robi to po raz ostatni. Nie zamierzał tu wracać. Nie miał po co ani dla kogo. Nie wiedział jeszcze dokładnie, co robi, lecz jakieś tam plany świtały mu w głowie. Odrzucił je teraz wszystkie, otrząsając się niczym szczenię wychodzące z wody.

– A, co tam – mruknął. – Póki co mam przecież wakacje.

Zamierzał je wykorzystać w sposób sobie właściwy. Maksymalnie!

¹² Kurt Gödel (1906–1978) – jeden z najwybitniejszych matematyków XX wieku. Twórca twierdzenia o niezupełności, niesprzeczności, metryki Gödla itp.